

Pasierbica
GANGSTERA 2
VENDETTA

Na taką zemstę warto czekać.
Za taką miłość warto przelać krew.

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

Pasierbica
GANGSTERA 2
V E N D E T T A



Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak
Redakcja: Zuzanna Kot
Korekta: Magda Kawka
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © sakkmasterke / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2022 by Monika Magoska-Suchar
Copyright © 2022 by Niegreczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo spółka z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2022
ISBN 978-83-67335-17-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



– **WYGLĄDA PANI KWITNĄCO, PANI CANDELORO** – oznajmiła asystentka, sprawdzając po raz ostatni, czy mój makijaż się nie rozmażał, a elegancka sukienka z domu mody Chanel leży idealnie i nie ma na niej żadnych zagnieć.

Posłałam jej szeroki uśmiech.

Owszem, kwitłam. Emanowałam pięknem i siłą. Miałam na sobie ultradrogie ubrania oraz biżuterię wartą fortunę, a moje uczesanie było dziełem najlepszego fryzjera we Włoszech. Opływałam w luksusy. Byłam bogata. Obrzydliwie bogata i było to widoczne na pierwszy rzut oka. Ale nauczona doświadczeniem wiedziałam, że pieniądze to nie wszystko i nie są gwarantem prawdziwego szczęścia w życiu. Podczas gdy moja prezencja była nienaganna, a ja dojrzałam i przeobraziłam się w kobietę z klasą, moje wnętrze było krajobrazem spustoszenia i rozpacz. Otoczona ludźmi, prawie zawsze w towarzystwie, czułam się jednocześnie najsamotniejszą

osobą na ziemi. I nic nie mogło tego zmienić – ani bogactwo, ani praca, w którą uciekałam, bo nadawała nikły sens mojemu istnieniu.

– Dziękuję, Danielo. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie jak z płatka – odezwałam się do asystentki, przeglądając się w lustrze.

Mimowolnie dotknęłam policzka. Blizna po ranie, którą przed dwoma laty zadał mi Alfredo Russo, była prawie niewidoczna dzięki licznym zabiegom kosmetycznym mającym na celu usunięcie z mojej twarzy brzydkiej pamiątki z przeszłości. To, co po niej zostało, pokrywała gruba warstwa podkładu i pudru.

Nie powinnam się nią przejmować – upomniałam się w myślach. Minęło tyle czasu... Jednak wciąż nie potrafiłam zapomnieć, a ten ślad nadal wywoływał ból, ponieważ przypominał o tym, co bezpowrotnie straciłam.

– Odpowiedzi na pytania mamy przeciwiczone. Resztę dopełnią pani urok osobisty i niewinność.

Niewinność...? Z trudem powstrzymałam parsknięcie śmiechem, gdy usłyszałam te słowa.

Urok osobisty był wyuczony; był grą, której nauczyły mnie dwa lata życia w Castello dei Corvi. Czarowałam nim, by przetrwać. Stłumiłam szatański charakter i postawiłam na grzeczną oraz potulną wersję siebie, dzięki czemu wybrnęłam z tarapatów i zapewniłam sobie miejsce w rodzinie Candeloro. Ale nie byłam już tym nieogarniętym dziewczątkiem z klasztoru, jak w chwili, gdy Marco zabrał mnie z niego na rozkaz Fabia. Stałam się zaprzeczeniem samej siebie. Walczyłam ze

sobą, próbując przeobrazić się w kogoś innego, bo zorientowałam się, że buntowanie się tylko pogarsza moją i tak już beznadziejną sytuację. Moja – ponoć anielska – uroda mogła mylić. Moje ciało było zbrukane, a duszę spowijał mrok. Nie. Absolutnie nie było we mnie niczego niewinnego. Były tylko brud i zgnilizna.

– Mam nadzieję. Przyświeca mi szczytny cel – odparłam, starając się odegnać złe myśli.

Cel. Musiałam myśleć o nim. Przeszłość była zbyt bolesna, a wspomnienia jedynie wyprowadzały mnie z równowagi. Zadawały mi ból, a ja nacierpiałam się już w życiu zbyt wiele. Przyjęłam na siebie więcej, niż mógłby udźwignąć niejeden człowiek, dlatego nie chciałam rozpamiętywać tego, co było. Jednak bywały momenty, że wszystko wracało samoistnie i nie miałam na to wpływu. Nie mogłam się teraz roztkliwiać, musiałam zająć udręczony umysł czymś innym. Starłam się nie dawać nikomu satysfakcji, by zobaczył mnie płaczącą. Nikomu! Czas, gdy bez zahamowań okazywałam prawdziwe uczucia, przeminął. Teraz łzy były zarezerwowane wyłącznie dla mnie – na chwile, gdy pozostawałam sama. Z dala od innych dawałam upust negatywnym emocjom i napięciu. Publicznie zaś musiałam się zebrać w sobie i być dzielna, a tym razem miałam ku temu poważny powód, więc postanowiłam skupić się na nim.

– Będzie dobrze. Da sobie pani radę, pani Candeloro. – Asystentka uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco.

Jasne. Przecież nie może być inaczej. W końcu byłam Candeloro, a Candeloro zawsze dają sobie radę. Nawet z najgor-

szych kłopotów wychodzą zwycięsko. Szkoda tylko, że sama w to nie wierzyłam...

– Już czas! – oznajmił wydawca popołudniowego wydania programu informacyjnego, zajrawszy do pokoju makijażystki, w którym czekałam na swoją kolej, by wejść na antenę.

Wstałam z miejsca i ruszyłam do drzwi. Gdy byłam na progu, Daniela pokazała mi uniesione kciuki.

– To będzie sukces – stwierdziła, dopingując mnie, a ja skinęłam jej głową i opuściłam pomieszczenie za mężczyzną.

Sama nie wiem, czemu się denerwowałam. Brałam już udział w wielu przedsięwzięciach medialnych, występowałam przed ludźmi i miałam świadomość tego, że nerwy są zbędne. Dobrze się czułam w świetle reflektorów, zwłaszcza że moja misja była naprawdę ambitna. Mimo to tym razem dłonie miałam jednocześnie lodowate i spocone, a po kręgosłupie co chwilę przebiegał nieprzyjemny dreszcz.

To nieprofesjonalne... To infantylne, a ja nie byłam już infantylna – ganiłam się w duchu, ale nie umiałam nic poradzić na to, że zawładnął mną irracjonalny lęk.

Dziś miało się coś wydarzyć. Coś ważnego. Coś, co będzie początkiem końca, który z kolei zrodzi nowy początek. Stare przeminie, pojawi się nowe. Czy lepsze? Czas pokaże. Mniej więcej takie słowa wypowiedziała rano Giulia, gdy wspólnie jedliśmy śniadanie na nadmorskim tarasie. Wszystko przez tajemniczą chorobę, która wybiła stado jej kruków, zostawiając przy życiu jedynie dwa – młodą samicę i starszego samca. To od razu kazało starej wiedźmie snuć wizje przyszłości i oczywiście przyoblekać ją w najczarniejsze barwy. W dodatku

znów próbowała mieszać w to mnie, twierdząc, że z całą pewnością to, co złe, będzie mieć związek ze mną.

To tylko podła intrygantka. Nieszczęśliwa stara kobieta. Mąciicielka.

Mimo powtarzania sobie jak mantry tych stwierdzeń zaczęłam panikować. A jeśli stara kwoka miała rację? Jeśli znowu wywróżyła coś strasznego? Jeśli znów coś się stanie i faktycznie będę w to zaangażowana? Ale co takiego mogło się stać, skoro najgorsze już się wydarzyło? Czy mogło spotkać mnie coś gorszego niż śmierć ukochanego mężczyzny?

Próbowałam się uspokoić. Przecież miałam przed sobą ważny wywiad dla telewizji publicznej i nie mogłam tego za-przepaścić. Musiałam się skupić, a tymczasem byłam rozbita.

Cel. Myśl o celu... – powtórzyłam sobie po raz setny i usiadłam we wskazanym przez mężczyznę fotelu za ogromną, błyszczącą, polakierowaną na biało konsolą, w którą wymierzone były obiektywy wszystkich znajdujących się w studiu kamer i rejestratory dźwięku. Miejsce obok mnie zajęła prowadząca popołudniowe wydanie programu na żywo.

– Gotowa na show, pani Candeloro? – zapytała z przyjaznym uśmiechem.

Mój mąż był bardzo ważną osobą, więc trudno, by nie była dla mnie miła...

– Jak nigdy – odpowiedziałam.

– No to zabawę czas zacząć – stwierdziła, po czym na znak dany przez wydawcę zwróciła się do kamer: – Szanowni państwo, minęła dwunasta. Jak zawsze o tej porze pragniemy przybliżyć naszym telewidzom sylwetkę niezwykle włoskiej

osobistości. Tym razem gościmy w studiu panią Chiare Candoloro, prezeskę i założycielkę fundacji Dzieci w Potrzebie, kobietę o niezwyklej charyzmie i empatii. Jej działania i zaangażowanie w kwestie dotyczące poprawy losu najmłodszych doprowadziły do utworzenia ponad trzydziestu nowoczesnych placówek opiekuńczo-wychowawczych dla sierot, piętnastu szkół w najuboższych rejonach naszego kraju oraz dwóch szpitali. Poza tym dzięki jej ciężkiej pracy na rzecz najbardziej potrzebujących trzykrotnie wzrósł wskaźnik adopcji we Włoszech.

Kamery skierowały się na mnie. Na ekranie umieszczonym za nimi obserwowałam, co pokazywały widzom.

– Dziękuję za zaproszenie do programu – odparłam z uśmiechem. Pewnie zbyt sztucznym, ale nie lubiłam peanów wygłaszanych pod moim adresem. Ważne było to, co robiłam, i to, że przynosiło to efekty. Nie chciałam być gloryfikowana za działalność fundacji. Ja ją stworzyłam i nadzorowałam. Była moja. Jako jedyna rzecz na tym świecie należała w stu procentach do mnie. Zawsze jednak bałam się, że ze względu na nazwisko ludzie będą się skupiać nie na niej, lecz na mnie, a przecież nie o to chodziło. Liczyła się pomoc dzieciom, a nie poszukiwanie sensacji na mój temat. Nie oczekiwałam laurów i profitów, chyba że miałyby trafić na konto mojej organizacji.

– Jest pani filantropką, działaczką społeczną – zwróciła się do mnie prowadząca. – Od dwóch lat udziela się pani w sprawach dotyczących polepszenia losów najmłodszych. Jest pani także osobą majątną. Niewielu ludzi na pani miejscu miałoby ochotę poświęcać swój czas celom charytatywnym i to

w sposób tak intensywny, jak czyni to pani w swojej fundacji. Co panią do tego skłoniło?

Znałam pytania na pamięć. Aby wszystko wypadło perfekcyjnie i nic mnie nie zaskoczyło, przez kilka wieczorów trenowałam odpowiedzi z Danielą. Chciałam wypaść profesjonalnie, w końcu reprezentowałam interesy dzieci. Byłam przygotowana, jak zresztą przed każdym publicznym występem związanym z moją fundacją.

– Miałam trudne dzieciństwo – odpowiedziałam. – Spędziłam prawie osiemnaście lat w przyklasztornym sierocińcu. Dziś tego miejsca już nie ma, a ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby podobnych placówek było jak najmniej. A jeżeli już muszą istnieć – choć nie jestem zwolenniczką wychowywania dzieci przez osoby duchowne – by funkcjonowały na właściwym poziomie i pod kontrolą służb państwowych. Zapewnienie sierotom odpowiedniej edukacji, higieny i godnych warunków życia to podstawowa misja fundacji, którą założyłam.

– Czyli to kwestia osobista?

– Owszem, przeszłam przez piekło i nie chciałabym, by to, co mnie spotkało, przydarzyło się jakiemukolwiek dziecku.

Właściwie nigdy z tego piekła nie wyszłam – przeszło mi przez myśl. To znaczy nie do końca. Był moment, gdy trafiłam do raju, ale ten raj spłonął na moich oczach, a ja wróciłam do otchłani, by pozostać w niej już na zawsze.

– To moja misja, mój cel. Wspieram najmłodszych, bo kiedyś sama byłam w potrzebie. Dobry człowiek wyciągnął do mnie pomocną dłoń, a teraz ja chcę spłacić dług względem

niego. Dlatego przysięgłam sobie, że dopóki starczy mi sił, będę działać i nieść pomoc tym, którzy są bezradni i najbardziej potrzebujący.

Dobry człowiek...

Nie powinnam poruszać tego tematu w swoich wypowiedziach. Jeśli mój mąż obejrzałby ten program, rozpętałaby się burza. Nie umiałam jednak nie przemyślać w swoich słowach tematu Fabia. To jemu poświęcałam swoją pracę. To on był motorem moich działań. I choć z wiadomych względów nie podawałam jego danych, chciałam jakoś zaznaczyć jego rolę w moim życiu oraz wpływ, jaki wywarł na mnie i moją działalność. Dlatego pozostawiłam tę wypowiedź w takiej formie, choć Daniela naciskała, by ją zmodyfikować.

– Teraz pani jest takim dobrym człowiekiem dla innych. Nadzieję na lepsze jutro dla sierot i chorych dzieci. Zrobiła pani już tak wiele w tak krótkim czasie dla cudzych dzieci. Czy nie myśli pani o własnych?

Nienawidziłam tego pytania. Pojawiało się bardzo często, bo ludzie uwielbiali plotki. Znajdowali przyjemność we włączeniu z butami w życie osób medialnych, a ja byłam jedną z nich. Moja rodzina była znana, w dodatku miała złą sławę, a ja wciąż udzielałam się publicznie. Nic więc dziwnego, że moje losy wzbudzały powszechną ciekawość. Nie miałam wyjścia i musiałam się zmierzyć ze wścibstwem osoby układającej pytania do wywiadu. Na szczęście ich znajomość dawała mi przewagę i komfort. Mogłam odpowiedzieć tak, by nikt nie poznał prawdy o tym, co faktycznie myślę na temat posiadania potomstwa.

– Jestem jeszcze bardzo młoda. Mam niespełna dwadzieścia lat. Na razie skupiam się na samorozwoju, który został mi odebrany w dzieciństwie. Nadrabiam stracony czas: uczę się, pracuję, rozwijam pasję. Mój mąż to szanuje i ceni. Gdy nadejdzie odpowiednia pora, na pewno chciałabym mieć własne dziecko, ale jest na to jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Poza tym jestem matką dla wszystkich podopiecznych mojej fundacji, na tę chwilę w zupełności mi to wystarczy.

Idealne kłamstwo.

Mąż nie podzielał moich zainteresowań, nie wspierał mnie ani nie doceniał. Uważał, że to, co robię, jest stratą czasu, bo po co poświęcać go najuboższym i najbiedniejszym? Pozwalał mi na prowadzenie fundacji wyłącznie dlatego, że przynosiła zyski rodzinie Caneloro i wpływała na ocieplenie kontrowersyjnego wizerunku jej członków, co z kolei znajdowało odzwierciedlenie w prowadzonych przez rodzinę interesach. Byłam rzeczniką rodziny, jej reprezentantką wśród zwykłych ludzi. Gdyby nie moje zasługi dla rodu, Marco już dawno zakazałby mi tej działalności i odebrał jedyną radość w życiu. Był zdania, że jako jego żona powinnam siedzieć w Castello dei Corvi i już dawno dać mu upragnionego syna. Ja zaś robiłam wszystko, by nie dopiął swego. Wystarczy, że wiązały mnie z nim i jego krewnymi nazwisko oraz bolesna przeszłość. Kolejnych kajdan bym nie zniosła. Poza tym dziecko powinno być owocem miłości, a jedyne, co czułam do Marca, to nienawiść. Nie zasługiwał na taki prezent. Wołałam nie powoływać na ten świat kolejnego potwora z rodu Caneloro.

– To postawa godna pochwały i podziwu – skomentowała dziennikarka. – Jednak prowadzenie fundacji o tak szerokim spektrum działania wymaga nie tylko pełnego zaangażowania, ale także ogromnych środków finansowych. Skąd pozyskuje pani fundusze, by realizować cele organizacji?

To pytanie było oczywiste. Rodzina Candeloro miała mafijne korzenie i koligacje. Dopóki nie rozpoczęłam działalności, kojarzyła się wyłącznie ze strachem, przemocą i raczej daleko było jej członkom do bezinteresownej pomocy innym. Do tego wciąż towarzyszył mi cień przeszłości, ale i obecnych czynów mojego małżonka. Prasa brukowa uwielbiała umieszczać nasze nazwisko na pierwszych stronach swoich portali i gazet. Szydzono ze mnie, że jako żona mafiosa bawię się w pomoc charytatywną dzieciom, które są sierotami za jego sprawą. Mówiono, że Italia ma tak duży odsetek dzieci pozbawionych rodziców właśnie przez rodzinę Candeloro. Starałam się walczyć z tymi poglądami. Nie poddawałam się mimo kłód rzucanych mi pod nogi przez nieżyczliwych. Cel był najważniejszy, dlatego zaciskałam zęby i robiłam swoje. Im prężniej działała moja fundacja, tym łatwiej mi to przychodziło. Mimo to pragnęłam, by wszystko było transparentne i nikt nie podejrzewał mnie o wykorzystywanie środków pochodzących z nielegalnego źródła do budowy mojego charytatywnego imperium.

– Działamy dzięki datkom od sponsorów. Jest ich bardzo wielu. Z reguły są to duże firmy, zdarzają się światowe koncerny, ale także osoby prywatne. Ich listę można znaleźć w naszych mediach społecznościowych.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i tysiące
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

